

Gérard Genette

Przestrzeń i język

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 67/1, 227-232

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

GÉRARD GENETTE

PRZESTRZEŃ I JĘZYK

„Istnieje przestrzeń współczesna”¹. Ta teza zakłada dwie lub trzy hipotezy: po pierwsze, język, myśl, sztuka współczesna uległy uprzestrzennieniu lub co najmniej dają dowody znacznego wzrostu doniosłości przestrzeni, świadczą o jej waloryzacji; po wtóre, przestrzeń współczesnej wyobraźni stanowi spójną całość lub co najmniej, mimo wielości rejestrów i odmienności interpretacji, które ją różnicują, pozwala się ona sprowadzić do jedności; w końcu, jedność ta wynika oczywiście z kilku szczególnych cech, które odróżniają naszą przestrzeń, tj. naszą jej wizję, od tej wizji przestrzeni, jaką budowali ludzie w bliskiej czy dalekiej przeszłości. Do tych trzech hipotez opisowych i analitycznych można dołączyć hipotezę wyjaśniającą, która tłumaczy zjawisko w porządku psychologii społecznej czy historycznej: człowiek współczesny przeżywa swoje trwanie w poczuciu „lęku”, swoją wewnętrzność poprzez obsesje i mdłości; skazany na „absurd” i rozdarciu, szuka ukojenia, rzutując swe myślenie w otaczające rzeczy, wykreślając płaszczyzny i figury, które od przestrzeni geometrów zapożyczają nieco trwałości i stabilności. Lecz prawdę mówiąc, owa przestrzeń-schronienie ofiarowuje mu względną i niepewną gościnę, bo właśnie dzisiejsza nauka i filozofia przemyślnie burzy punkty orientacyjne tej „zdroworozsądkowej geometrii” i zbija z tropu nowymi topologiami: czasoprzestrzeń, przestrzeń zakrzywiona, czwarty wymiar, oto nieeuklidesowski obraz świata, składający się na przestrzeń przyprawiającą o zawrót głowy, gdzie niektórzy współcześni artyści czy pisarze tworzą swoje labirynty.

Owe niejasności, które Georges Matoré słusznie odnajduje w dzisiejszym odczuciu przestrzeni, każą mu się wahać w momencie konkluzji. A przecież można przyjąć, że jak w epoce baroku, tak i dziś przestrzeń jest zarazem pociągająca i niebezpieczna, przyjazna i złowroga. Zresztą

[Gérard Genette — zob. notkę o nim w: „Pamiętnik Literacki” 1974, z. 3, s. 277.

Przekład według: G. Genette, *Espace et langage*. W: *Figures. Essais*. Paris 1966, s. 101—108.]

¹ G. Matoré, *L'Espace humain*. Paris 1962, s. 291.

dla wielu współczesnych twórców przestrzeń jest przede wszystkim z góry podjętą decyzją, w podwójnym równocześnie znaczeniu tego terminu: uległości i namiętnych zmagani. Dwuznaczność tematu przestrzeni nie narusza wcale spoistości czy może autonomii tego tematu: jeśli bowiem przestrzeń jest ambiwalentna, to bez wątpienia dlatego, że jest związana z motywami liczniejszymi, niż mogłoby się zrazu wydawać. Ale czy dziedzina całkiem autonomiczna może być naprawdę znacząca?

Jeśli w tej książce jest obecny moment załamania lub braku równowagi, to paradoksalnie wynika on nie ze złożoności tematu, lecz z dwuznaczności struktury. Fakt, że przestrzeń u Prousta i u Cézanne'a nie jest taka sama, że jest u nich inna niż przestrzeń „zdroworozsądkowa”, jest mniej niepokojący niż to, co nie należy do dziedziny ani estetycznej, ani psychologicznej, lecz semiologicznej: przestrzeń, której znaczenia analizuje Matoré, występuje raz jako *signifiant*, raz jako *signifié*. Z trzech części jego książki dwie pierwsze poświęcone są „metaforom przestrzennym” we współczesnym pisarstwie (potocznym, naukowym i literackim). Owe metafory, najczęściej mimowiedne (linia partii, perspektywy przyszłości, dystans wewnętrzny, wymiar boski itd.), służą nie do tego, by coś zakomunikować o przestrzeni: mówi się bowiem o czymś innym w kategoriach przestrzennych. I można by zaryzykować formułę, że to właśnie przestrzeń mówi: raczej niż w treści przekazu, jest ona utajona w źródle, założona w jego przesłankach na takiej samej zasadzie, na jakiej każda wypowiedź zakłada istnienie języka i naddawcy. Jeśli istnieje gdzieś mowa przestrzeni, to trzeba uznać, że znaleźć ją można właśnie tutaj, tak jak w innym zupełnie przypadku owych konstrukcji plastycznych (rzeźb, architektury), będących aluzjami do otaczającej i wspierającej je pustki, uznać można, że pustka ta je wygłasza.

Z metafor przestrzennych buduje się więc wypowiedzi o prawie powszechnym zasięgu, pozwalające mówić o wszystkim, o literaturze, polityce, muzyce, a przestrzeń stanowi dla nich formę, ponieważ dostarcza terminów języka, w którym są one formułowane. W roli *signifié* występuje tu zmienny przedmiot wypowiedzi, zaś w roli *signifiant* — metaforyka przestrzenna. Ale z samego istnienia figury, tj. przeniesienia wyrażenia na przedmiot imiennie denotowany, nakłada się przedmiot inny (przeźrzeń), którego obecność jest przypuszczalnie mimowolna, w każdym zaś razie obca głównej intencji, a spowodowana samą formą wypowiedzi.

Chodzi więc tutaj o przestrzeń konotowaną, przyzwaną raczej niż nazwaną, mówiącą raczej niż omawianą, która ukazuje się poprzez metaforę tak, jak podświadomość ujawnia się poprzez marzenie senne czy przejęzyczenie. Natomiast przestrzeń, którą opisuje fizyk, filozof lub pisarz, przestrzeń, którą tworzy czy odtwarza malarz i filmowiec, stanowi ośrodek zainteresowania i przedmiot jasnej intencji uczonego lub artysty.

W trzeciej części książki mowa jest właśnie o tego typu przedstawieniach i — powtórzmy raz jeszcze — niesymetryczność funkcji, jakie pełnią te dwie przestrzenie, mówiąca i omawiana, jest istotniejsza od wszelkich różnic treściowych. Jest zresztą charakterystyczne, że ta ostatnia część, która powinna bliżej się zająć treścią przedstawień przestrzennych, skupia się właśnie na kwestiach formalnych: techniki czy kodu. Opis literacki, perspektywa malarska, cięcia i montaż filmowy w przedstawieniach przestrzeni, oto tematyka, która się tu sama narzuca i której Matoré poświęca szereg ogromnie ciekawych spostrzeżeń, tyle, że z konieczności mniej tutaj o przestrzeni niż o regułach właściwych sztuce literackiej, malarskiej czy filmowej. Wszystko odbywa się tak, jakby przestrzeń denotowana niosła mniej znaczeń przestrzennych niż przestrzeń konotowana, przestrzeń-przenośnia była bardziej wymowna niż przestrzeń-treść. Ta hipoteza pociągałaby za sobą szereg dalszych.

Językoznawca lub ściślej leksykolog Matoré pojmuje badania nad słownictwem jako aneks do socjologii². Metafory, którymi się zajmuje, nie są obrazami, którymi interesowali się Bachelard i Richard, a które traktowali jako wytwory zamyślonego marzenia, jednostkowego lub „zbiorowego” w jungowskim sensie słowa (który znów odsyła do antropologii głębi). „Strefa”, po której się „porusza”, ma bardziej „społeczny” charakter³. „Będąc społeczną — pisze Matoré — nasza przestrzeń jest w większym stopniu zracjonalizowana niż przestrzeń indywidualnego marzenia i poetyckiej wyobraźni”⁴. Po Bachelardowskiej poetyce proponuje więc swego rodzaju społeczną retorykę przestrzeni. Obserwowane przez niego metafory nie są symbolami ani archetypami, są to utarte zbitki słowne [*clichés*], cisnące się pod pióro raczej dziennikarzowi, filozofowi, „intelektualiście” niż powieściopisarzowi czy poecie. I nie przypadkiem chyba ta książka o współczesnej przestrzeni nie odwołuje się prawie wcale do utworów Supervielle’a, Chara czy Du Boucheta, tak przecież wypełnionych przestrzenią: bardziej niż tematyki literackiej dotyczy ona tematyki związanej z „komunikacją masową”.

Podobny wybór jest z pewnością prawomocny u językoznawcy, który deklaruje postanowienie poruszania się „w realiach społecznych”⁵. Co natomiast zaskakuje, ze względu właśnie na taki wybór, to prawie zupełny brak danych statystycznych. Ale Matoré tłumaczy się z tego kilkakrotnie, zarówno w tej książce, jak i w poprzedniej: nie wierzy w informacyjną wartość „zjawiska częstotliwości samej w sobie”. „Rozwiązanie problemu — pisał w 1953 r. — leży naszym zdaniem nie w liczeniu słów, lecz w opatrzeniu ich takim współczynnikiem, który by wyrażał

² Zob. G. Matoré, *La Méthode en lexicologie*. Paris 1953.

³ *L'Espace humain*, s. 157.

⁴ *Ibidem*, s. 173.

⁵ *Ibidem*, s. 63.

ich ważność w obrębie badanej struktury leksykologicznej”⁶. Oznaczało to wprowadzenie badań leksykologicznych na drogę badań strukturalnych. „Pola pojęciowe” Matorégo wraz z ich „słowami pilotami” i „słowami kluczami”⁷ zbliżały się w ten sposób do „pól językowych” Josta Triera: słownictwo danego okresu (lub dzieła) przestawało istnieć na zasadzie nomenklatury biernie odwzorowującej pewien zbiór obiektów i pojęć, a stawało się formą czynną, porządkującą rzeczywistość na swój własny sposób, formą znaczącą coś innego niż oznaczane przez nią obiekty, gdzie samo słowo nabierało wartości nie poprzez pionowy stosunek wiążący je z rzeczą, lecz poprzez poziome relacje, które wiążą je ze wszystkimi elementami swojego „pola semantycznego”; historia słownictwa przestawała być „atomistyczną” etymologią, która śledzi ewolucję izolowanych form i nie powiązanych znaczeń, lecz procesem całościowego odtwarzania dokonujących się z pokolenia na pokolenie wzajemnie zależnych przemian systemu.

Z tego punktu widzenia *L’Espace humain* nie dotrzymuje wszystkich obietnic zawartych w *Méthode en lexicologie*. Od analizy strukturalnej często tu się wychodzi i zaraz od niej odchodzi. W zakończeniu Matoré wyznaje, że

konkretny charakter ⟨jego⟩ badań narzucił uprzednio przez ⟨niego⟩ zalecanej metodzie ⟨...⟩ istotne modyfikacje ⟨...⟩ Tak więc praca powstawała w sposób empiryczny, dzięki nawarstwieniom mniej lub bardziej powiązanym, mniej lub bardziej niejednorodnym⁸.

Owo uelastycznienie metody i częściowy nawrót do empiryzmu próbuje Matoré tłumaczyć ewolucją nauk humanistycznych, które odkrywają sferę „przyżycia”, i szukając inspiracji w źródłach, jak sądzi, bliskich fenomenologii, zrywając z kategoriami „socjologii durkheimowskiej”, z którymi wiąże on „filozoficzne przesłanki” językoznawstwa saussure’owskiego. Wszystkie te poglądy można by poddać dyskusji, podobnie zresztą jak wartość pojęć wyjaśniających, których listę daje sam Matoré: „przeżycie, egzystencja, przeznaczenie, lęk, autentyczność”⁹. W każdym razie wypada żałować, że nie dokonał on pewnych analiz porównawczych, które mogłyby doprowadzić do zarysowania pełnego pola pojęciowego. W ten

⁶ *La Méthode en lexicologie*, s. 82.

⁷ [Matoré i jego współpracownicy (Quemada, Greimas) opierali swoje badania na materiale wyodrębnianym według zasady „pokoleniowej”, tzn. na tekstach powstałych w ściśle określonych ramach chronologicznych. Analiza semantyczna takiego zespołu tekstów miała prowadzić do wyłonienia słów pilotów (*mots-témoins*), tzn. neologizmów odpowiadających nowym przedmiotom lub pojęciom, oraz słów kluczy (*mots-clés*) będących nosicielami centralnych dla „pokolenia” pojęć. Jedne i drugie pozwalać miały na rekonstrukcję pól pojęciowych (*champs notionnels*), czyli określonych sieci słów kluczy właściwych dla badanego okresu — przyp. tłum.]

⁸ *L’Espace humain*, s. 277.

⁹ *Ibidem*, s. 281.

sposób jego analiza terminów przestrzennych określających powierzchnię⁷ przynosi niewątpliwie istotne rozróżnienia między pojęciami region, dziedzina, strefa, rejestr, poziom, plan, pole. Dobrze np. pokazuje, dlaczego strefa jest bardziej otwarta i dialektyczna niż region; dlaczego plan określa się raczej przez swoje miejsce na osi pionowej niż przez własną horyzontalność; dzięki czemu hierarchia rejestrów ma bardziej ciągły charakter od poziomów i podestów, a także wszystko, co pole zawdzięcza swoim implikacjom naukowym. Lecz jeśli słownictwo danego okresu, jak to postulował Trier i z czym zgadzał się Matoré, stanowi „system, w którym wszystko się ze sobą wiąże”, to należałoby ustalić jego strukturę w odniesieniu np. do nazw powierzchni dzisiaj i następnie dokonać porównania ze stanem sprzed lat dwudziestu czy trzydziestu. Pozwoliłoby to na analizę konsekwentniej synchroniczną, gdy tymczasem Matoré ociera się ciągle o rozważania panchroniczne czy „ponadczasowe”, jeśli użyć terminu, którym on sam określa prace Bachelarda. Bo jeśli nawet jego przykłady pochodzą z materiału dwudziestowiecznego, to nic nie pozwala na ustalenie stopnia odrębności „mentalności historycznej”, którą miałyby ujawniać.

Fakt ten był często odnotowywany przez językoznawców i wiadomo, jak go spożytkował Bergson: między kategoriami języka i przestrzeni istnieje rodzaj pokrewieństwa, które sprawia, że ludzie zawsze zapożyczali ze słownictwa przestrzennego terminy o najróżnorodniejszych zastosowaniach: prawie wszystkie przyimki oznaczały pierwotnie stosunki przestrzenne, zanim zostały odniesione do uniwersum czasowego i logicznego; samo zaś określenie „metafora przestrzenna” jest prawie pleonazmem, ponieważ metafory są na ogół czerpane właśnie ze słownictwa przestrzeni: w języku przestrzeń jest zawsze obecna, nawet jeśli miałyby chodzić tylko o ów zmienny i często ledwie dostrzegalny, lecz zawsze czynny rozziew między literą i duchem, który w retoryce nazywano figurą, zauważając mimochodem, że samo słowo „figura” jest metaforą cielesną¹⁰. Cały nasz język jest utkany z przestrzeni. W tej sytuacji trudno stwierdzić, o ile i w jaki sposób dzisiejsze słownictwo jest bogatsze w terminy przestrzenne niż dawniej, a także co miałyby oznaczać owo szczególne „uprzestrzennienie”. Jedno wydaje się pewne, na poziomie ideologii ogólnej: postawę wzgardy dla przestrzeni tak wyraźnie skryształizowaną w filozofii Bergsonowskiej zastąpiła dziś postawa odwrotna, która na swój sposób świadczy o tym, że ludzie „wola” przestrzeń od czasu. Przyczyn tej preferencji można się domyślać, rzecz cała jednak sprowadza się do pytania, czy są one dla współczesności swoiste.

Być może, analiza tematyczna, zresztą nie tylko w leksykologii,

¹⁰ P. Fontanier, *Manuel classique pour l'étude des tropes*. Paris 1822, s. 36 [ponowne wydanie w: *Les Figures du discours*. Paris 1968].

sprawdza się dopiero wtedy, gdy doprowadza do strukturalnej syntezy, nawet ryzykownej, bo właśnie to ryzyko jest sprawdzianem. W ten sposób metoda strukturalna mogłaby przywrócić humanistyce rygor i odpowiedzialność, który niegdyś szukała w ustalaniu związków przyczynowych: być może taka byłaby lekcja, jakiej udziela Lévi-Strauss. W przypadku *L'Espace humain* to zestawienie narzuca się tym bardziej, że jak powiada sam Matoré, mowa tu o polu „zracjonalizowanym”, którego język jest raczej semiologiczny niż symboliczny, oparty nie na wiązce pojedynczych analogii między terminami i przedmiotami, lecz na globalnej homologii: albowiem przestrzeń współczesna ma tu wyrażać człowieka współczesnego, za pośrednictwem systemu, podobnie jak podziały „totemiczne” wyrażają struktury społeczne, mimo że żadna ze wspólnot społecznych nie jest „podobna” do swojego totemu. Można by więc zarzucić Matorému, że traktuje czasem *clichés* tak, jakby były symbolami, że na konwencjonalne znaki spogląda, jak by powiedział Barthes, przez pryzmat „świadomości symbolicznej” (motywujującej): przyznaje więc słusznie i uczciwie, że bada zracjonalizowany przedmiot za pomocą metody do końca nie zracjonalizowanej.

Mimo wszystko książka Matorégo odkrywa i rozwija dziedzinę o podstawowym znaczeniu, a także wyraźnie podważa szereg utartych sądów, wówczas np., kiedy wspomina, że w dziele Prousta przestrzeń jest „wszechobecna” i że

świat Proustowski przynosi obraz przestrzeni oryginalniejszy niż dzieło Bergsona, z którym tak często go zestawiano: u Prousta ujawnia się fragmentaryczny i niezborny charakter rzeczywistości, szczególnie zaś przestrzeni: ta nieciągłość jest przede wszystkim widoczna w kompozycji dzieła, które wykorzystuje flaubertowską technikę luźnych scen, lecz nadając im często charakter bliski przestrzeni filmowej¹¹.

W momencie wydania tej książki Georges Poulet, który zajmował się czasem u Prousta, odkrył przestrzeń proustowską. Zbieżność warta odnotowania. Proust, którego marzenia były wypełnione obrazami przestrzennymi, który żył przestrzenią i to przestrzenią „dotykalną”, a więc — jeśli wierzyć Matorému¹² — współczesną, tenże Proust nadał jeszcze swojemu dziełu tytuł *W poszukiwaniu straconego czasu*. Dzisiaj literatura i wszelkie myślenie wypowiada się wyłącznie w terminach dystansu, horyzontu, świata, krajobrazu, miejsca, płaszczyzny, drogi i siedziby: figury naiwne, ale znaczące, figury *par excellence*, które w języku spacjalizują się, by stawszy się językiem, przestrzeń mogła się wypowiedzieć w słowie i w piśmie.

Przełożył Aleksander Wit Labuda

¹¹ *L'Espace humain*, s. 206.

¹² [„Dotykalność” jest według niego cechą współczesnej przestrzeni — przyp. tłum.]. *Ibidem*, s. 287. Zob. też Y. Bonnefoy, *La Seconde simplicité*: „Pragnę, by przestrzeń stała się dotykalna”.